



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Sekrety języka ojczystego i obcego

Author: Konrad Szcześniak

Citation style: Szcześniak Konrad. (2001). Sekrety języka ojczystego i obcego. W: J. Arabski (red.), "Teoria i praktyka dydaktyki języków obcych dzieci w młodszym wieku szkolnym" (S. 35-42). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Konrad Szcześniak*

Sekrety języka ojczystego i obcego

Każdy nauczyciel ma własne zdanie na temat granic możliwości opanowania języka obcego i wymagań wobec ucznia. Osobiste poglądy są istotne, bo służą jako wytyczne, do których nauczyciele dostosowują styl i cele pracy z uczniem, prowadzą jednak do wszczynania dysput w sprawie ustalenia wymagań wobec ucznia. Opinie układają się w szerokie spektrum – od defetystycznego poglądu, że nauka języka obcego jest zadaniem beznadziejnym (bo uczeń nigdy nie będzie mówił jak *native speaker*), po przekonanie, że użytkowników rodzimych można nawet wyprzedzać w sprawności językowej.

Uzasadnione jest przypuszczenie, że język ojczysty zajmuje uprzywilejowane miejsce w umyśle i dlatego jego rodzimi użytkownicy mają przewagę nad obco-krajowcami. Zwrócił na to uwagę Noam Chomsky. Jego zwolennicy przekonują, że przyswajanie języka ojczystego odbywa się dzięki wyspecjalizowanemu aparatowi językowemu, tzw. LAD (*Language Acquisition Device* – mechanizm przyswajania języka). Aparat ten odpowiada za poprowadzenie procesu przyswojenia języka we właściwym kierunku, do odkrycia właściwych reguł gramatycznych, i to bez udziału logicznego myślenia i świadomej uwagi. Świadome operacje myślowe okazują się w przyswajaniu języka nieskuteczne, bo struktury języka są niedostępne dla ogólnej logiki i świadomej kontroli, tak jak świadomej kontroli nie podlegają aspekty motoryczne naszego chodu. W rezultacie językowy aparat zapewnia rozwój złożonego języka, którym posługują się swobodnie wszyscy użytkownicy ojczyści bez względu na ich iloraz inteligencji. (W dalszej części artykułu opiszę konkretny przykład działania LAD). Niestety z wiekiem LAD zanika. Po okresie krytycznym nie można już języka przyswoić nieświadomie i bezbłędnie. Substytutem aparatu językowego Chomsky’ego jest ogólna logika.

* Uniwersytet Śląski, Katowice.

Na podstawie badań mózgu stwierdzono, iż posługując się językiem obcym uaktywniamy inne obszary kory mózgowej niż posługując się językiem pierwszym. Język obcy jest zatem osobiłą ektopią czynności mózgu, wobec czego nie powinno dziwić, że nauka języka obcego wymaga więcej wysiłku niż opanowanie języka pierwszego. Powszechne stało się przekonanie o chłonności umysłu dzieci i niewydolności w nauce języków obcych umysłu dorosłych.

Można spotkać opinie, że niektórzy obcokrajowcy posługują się danym językiem lepiej niż użytkownicy ojczyści. Takie pochwały są często wynikiem zbyt łaskawej oceny poziomu umiejętności językowych obcokrajowców. Podziw budzi znajomość reguł gramatycznych, jaką prezentują obcokrajowcy, umiejętność stosowania w wypowiedziach wyszukanych zwrotów, które czynią ich styl niekonwencjonalnie świeżym.

To wszystko jednak nie jest ani koniecznym, ani wystarczającym warunkiem prawdziwej naturalnej kompetencji językowej. Nieważne, jakie umiejętności zdobędą uczący się języka obcego, i tak wrażenie zbliżania się do sprawności językowej rodzimego użytkownika będzie tylko złudzeniem. Można je porównać do złudzenia wzrokowego, jakiemu ulegamy obserwując z dużej odległości pociąg poruszający się pod kątem do drogi, po której jadą samochody. Pociąg zdaje się zbliżać do samochodów, ale w rzeczywistości jedzie w innym kierunku. Tak samo postępowanie w nauce języka obcego i przebieg przyswajania języka pierwszego nachodzą na siebie jedynie iluzorycznie. Hipoteza, że $L1 = L2$, i inne równania tego typu¹ są błędne, tak jak stawianie znaku równości między nietoperzami i ptakami. Nauka języka obcego to proces natury całkiem innej niż przyswajanie języka pierwszego i prowadzi do innego typu znajomości języka.

Inny tryb pracy języka nie czyni jednak obcokrajowców językowo ułomnymi. Ambicja nauki języka obcego nie jest bezcelowa, szczególnie kiedy uświadomimy sobie, z jaką perfekcją językiem obcym posługują się niektórzy pisarze. Siła wyrazu utworów Polaka Josepha Conrada piszącego po angielsku to wysublimowana sztuka poza zasięgiem wielu rodowitych Anglików, podobnie książki Czecha Milana Kundery pisane po francusku mają rangę dzieł literackich, a elokwencji Anglika Normana Davisa w języku polskim może pozazdrościć wielu Polaków.

Kto zatem ma rację? Czy językoznawca może pytać, w czym tkwi sekret native speakerów? Czy może należy szukać sposobów na prześciganie native speakerów? Nie może być dwu odpowiedzi na jeden problem. Widać, mamy do czynienia z paradoksem. To oznacza, że odpowiedź musi być subtelniejsza, a nasze rozważania bardziej przemyślane niż ocena umiejętności native speakerów i cudzoziemca na podstawie osobistych wrażeń. Co prawda wrażenia nie muszą być kompletnie mylne, ale brak im precyzji – szczegółów, które stanowią o istocie sprawy.

¹ Różnice między naturą przyswajania L1 i nauką L2 omawia szczegółowo R. Ellis (1994: 105–107).

Szczegółów nie dostrzegamy z powodu jednego błędnego założenia: że obcokrajowcy i użytkownicy ojczyści w pewien sposób rywalizują z sobą. Niektórzy sądzą, że bezspornie lepiej jest przyswoić sobie dany język jako ojczysty niż jako obcy, a inni – odwrotnie. Ale język to nie konkurs jednej umiejętności. Nawet jeśli się uprzemy, by postrzegać język jako rodzaj rywalizacji, to należałoby go porównać do dziesięcioboju, do fantazyjnego wyzwania złożonego z zadań do wykonania z wykorzystaniem różnorodnych cech. A ponieważ nikt nie ma monopolu na wszystkie podstawowe cechy (na przykład zapewnione przez LAD albo przez pilność obcokrajowców), nie ma też niekwestionowanych stuprocentowych zwycięzców. Uczący się nie powinni więc mieć kompleksów niższości ani też ambicji prześcigania native speakerów.

Zamiast tego nauczycielom języków obcych bardziej opłaca się wykorzystać rzeczowo to, co jest pod ręką – uprzytomnić sobie niespodziewane atuty obcokrajowców i posługiwać się nimi oraz zdać sobie sprawę z braków i nauczyć się je rekompensować. Wnioski i rozwiązania, które zaproponuję, na pierwszy rzut oka mogą wydawać się sprzeczne. Pierwsza propozycja jest skromna i kapitulanka. Następnie jej pesymistyczny ton będzie złagodzony za pomocą kilku budujących faktów omówionych w drugiej propozycji.

„Sekret firmy”

Nowoczesna metodyka radzi pogodzić się z błędami uczniów, akceptując je właściwie jako dowód postępów, zamiast je zwalczać, a już na pewno nie wytykać albo wyśmiewać. W praktyce jednak nauczyciele odrzucają to liberalne podejście, widząc w nim piękny idealizm kosztem rozsądnych wyników w nauce. Ale to liberalne podejście w metodyce nie jest motywowane przesadną humanistyczną troską, by wytykaniem błędów nie naruszyć poczucia własnej wartości ucznia. Prawdziwym powodem tego zwrotu w metodyce było odkrycie, że błędy są popełniane częściej, niż to wynika z rachunku prawdopodobieństwa, ponieważ wiele struktur językowych nie podlega zasadom logiki. Bez pomocy LAD potrzeba zatem więcej czasu, by się przyjęły w języku obcym, w umyśle obcokrajowca.

Przykładem ilustrującym tę tezę jest zastosowanie form bezosobowych czasowników w języku angielskim. Osoby uczące się angielskiego jako języka obcego, a szczególnie dzieci w szkole podstawowej mają tendencję odmieniania tych form przez osoby:

**He can goes.*

**Tom does knows.*

**She must has been here.*

Takie błędy natychmiast wywołują u nauczyciela wrażenie, że uczniowie są albo leniwi albo po prostu niezdolni. W rzeczywistości jednak takie zdania można budować stosując dwa rodzaje logiki. Ogólna logika niejęzykowa skupia uwagę na trzeciej osobie podmiotu i automatycznie zmusza do użycia odpowiedniej formy. Natomiast specjalna logika językowa (uruchomiona przez LAD) narzuca zasadę, że tylko jeden czasownik, pierwszy w szeregu, ma formę osobową i może być odmieniany, reszta jest bezosobowa i powinna być po prostu niewidoczna dla odmiany, dezaktywowanej w takich miejscach przez gramatykę angielską. Obydwa typy logiki mają w sobie niewątpliwą żelazną konsekwencję, tylko że jedynie ta językowa logika daje poprawne zdania w języku angielskim².

LOGIKA OGÓLNA

*He can **goes**.
 *She must **has** been here.

LOGIKA JĘZYKOWA

He can **go**.
 She must **have** been here.
 Osobowa : Bezosobowa

Do prawidłowej zasady stosują się dzieci, które przyswajają angielski jako język ojczysty – odkrywają ją nieomylnie w analogicznych zdaniach. Ale odkrywać w ten sposób można tylko dzięki logice językowej. Kiedy uczący się już nie mogą liczyć na tę logikę, wtedy to rozróżnienie na formy osobowe i bezosobowe nie jest tak widoczne. W konsekwencji uczniowie muszą się uczyć na pamięć wszystkich pułapek, w których to rozróżnienie ma znaczenie.

Nie tylko w tej sytuacji, dzięki logice językowej, *native speaker* widzi rozróżnienia o kluczowym znaczeniu, stosuje właściwe zasady we wcześniej nie spotykanych kontekstach i ogólnie omija błędy jako niewidoczne fałszywe opeje, które przyciągają obcokrajowców jak wabik.

Nie można zatem wymagać od uczniów, by omijali błędy generowane przez logikę ogólną. Kiedy LAD już nie służy jako sufler, nie można ucznia pociągać do odpowiedzialności za logiczne myślenie. (Oczywiście, nie ma problemu z częstymi błędami. Można je wykorzenić – trzeba tylko odpowiednio zwrócić uwagę. Problem sam się rozwiąże dzięki ćwiczeniom na powtarzających się pułapkach). Niestety, jest wiele nieprzewidywalnych sytuacji. Tam kwestię poprawności może rozstrzygnąć tylko *native speaker*. Wystarczy się przyjrzeć kilku przykładom, by zrozumieć, że rządzące nimi zasady nie mogą być podawane uczniom, by wypeł-

² Intrygujące jest to, że wszystkie dzieci odkrywają tę regułę, a obcokrajowcy nie. Prawidłowość ta sugeruje, że LAD dostarcza pewnego kompasu, który prowadzi dzieci w kierunku priorytetowych reguł i nie dopuszcza ich do reguł logicznie możliwych (ale fałszywych).

nić luki w logice językowej. Wśród struktur-pułapek dla logiki ogólnej są następujące przykłady, na które uwagę zwrócił S. P i n k e r (1989, 1999):

Jeżeli można powiedzieć,

I gave my brother a present.

I gave a present to my brother.

to dlaczego w przypadku czasownika *donate* tylko jedna z wersji jest poprawna?

**I donated the church the money.*

I donated the money to the church.

Albo dlaczego można powiedzieć

mice-eater i *mouse-eater*,

ale już nie

**rats-eater* (jedynie *rat-eater* jest poprawne)?

Każdy język obfituje w takie przykłady. Ich poprawności nie można ustalić, mając do dyspozycji jedynie logikę ogólną. Tylko *native speaker* „czuje”, co brzmi dobrze, ponieważ posiada on gwarantowaną przez LAD intuicję. Takie finezyjne wyczucie poprawności jest dla wielu obcokrajowców tak tajemnicze jak doskonały słuch fenomenalnego muzyka. Jest to „sekret firmy” poza zasięgiem niewtajemniczonych i nie da się go wyuczyć.

Celem nauczania języków obcych nie jest szkolenie „native-speakeroidów”, którzy zachowywaliby się dokładnie jak naturalni użytkownicy danego języka. Nawet najpilniejsi uczniowie nie będą mieć doskonałej intuicji gramatycznej.

Mankament zamienić w atut

To wszystko nie oznacza jednak, że nauka języka obcego jest zadaniem skazanym na niepowodzenie. Nie bez powodu mówi się, że obcokrajowcy „doganiają native speakerów”. Istotnie są nisze, w których obcokrajowcy mogą rzeczywiście wiele – obszary, gdzie nie ma przewagi z tytułu urodzenia się native speakerem. Język ojczysty nie gwarantuje użytkownikowi poczucia humoru, elokwencji, kreatywności literackiej ani przejrzystości wypowiedzi. Te walory nie należą do przywilejów zastrzeżonych dla native speakerów. Są one za to polem do popisu dla wszystkich użytkowników, bez względu na ich pochodzenie języ-

kowe. Aparat językowy wyposaża native speakera w imponujące środki wyrazu, ale wiele pozostawia jego wolnej woli. A oczywiście, wielu użytkowników języka ojczystego nie usiłuje kultywować swych umiejętności werbalnych.

Często o język bardziej dbają cudzoziemcy i wtedy nie są z góry skazani na dyskwalifikację językową. Co prawda, wielu cudzoziemcom nie przeszkadzają im byle jakie umiejętności, ale są przykłady znakomitej znajomości języka obcego, polegającej na opanowaniu mniej dostępnych arkanów języka, tak by zrekompensować albo ukryć braki. (To dlatego właśnie cudzoziemcy potrafią robić wrażenie na tych użytkownikach rodzimych, którzy nie dostrzegają wielu starannie skrywanych defektów). Wymaga to wyjątkowej pracy, rzadko podejmowanej w celu doskonalenia języka ojczystego. Mało który *native speaker* na przykład traktuje serio radę pisarzy, by czytać słownik, lub prowadzi zeszyt z nowymi słowami – w języku ojczystym jest ich tak niewiele, iż wręcz zakładamy, że już znamy je wszystkie i nie zwracamy sobie nimi głowy. W rezultacie język ojczysty przyjmujemy jako rzecz oczywistą, a obcym przejmujemy się *ad nauseam*, co graniczy ze szczególną manią, trafnie ujętą przez Oscara Wilde'a w sentencji: „Jest tylko jedna klasa, która myśli o pieniądzach więcej niż bogaci: biedni. Ci nie potrafią myśleć o niczym innym.”

Pedantyczne podejście do języka to wcale nie przesada. Nagrodą za manię jest często znajomość wielu kontekstów jednego słowa. *Native speaker* może znać dane słowo praktycznie od urodzenia, ale nie przegląda cierpliwie słowników w poszukiwaniu licznych przykładów użycia do naśladowania. Nic dziwnego więc, że cudzoziemcy często radzą sobie lepiej od statystycznego Amerykanina zdającego test GRE (Graduate Record Examination – test umiejętności werbalnych dla absolwentów studiów magisterskich w USA). Nic dziwnego, że wykształcony cudzoziemiec wyraża zawile myśli bardziej elegancko niż niewykształcony *native speaker*, któremu nigdy nie chciało się zadbać o słowa. Niejednokrotnie parę pożytecznych słów wyznacza granicę między nieskładnym bełkotem a myślą urzeczywistnioną właściwym słowem. Jak powiedział Mark Twain: „Różnica między właściwym słowem i prawie właściwym słowem to tak jak różnica między błyskawicą i błyskotką.” W przypadku błyskotkowego bełkotu nawet przyjemny ojczysty akcent i wyśmienita gramatyka nie uratuje oniemiałego niezdary. Za to elokwentny cudzoziemiec potrafi tak zaabsorbować słuchaczy swymi myślami, że ci nie słyszą nawet niedoskonałej gramatyki ani ciężkiego obcego akcentu.

Wysoka kompetencja w języku ojczystym to jedno, ale nie przynosi ona jeszcze elokwencji, która jest tak naprawdę szczególnym przedłużeniem języka. Jak zauważył brytyjski pisarz i dziennikarz węgierskiego pochodzenia Arthur Koestler: „Prawdziwa kreatywność zaczyna się tam, gdzie kończy się język.” Koestler sam musiał się ratować kreatywnością, kiedy brakowało mu języka. Do Wielkiej Brytanii wyemigrował już po zakończeniu swego okresu krytycznego, a więc angielskiego nauczył się jako języka obcego. Mimo to językiem angielskim zarabiał na życie. Ze swego potencjału kreatywności umiał korzystać, bo

tego nauczył go po prostu jego zawód. Ale nie trzeba być dziennikarzem, by twórczo używać języka. Do potencjału kreatywności dotrzeć można dzięki radom zamieszczonym w wielu znakomitych podręcznikach doskonalenia tekstu pisanego (np. *Style: Toward Clarity and Grace* autorstwa Josepha J. Williamsa). Autorzy takich podręczników wychodzą z założenia, że umiejętność pisania nie jest zastrzeżona tylko dla native speakerów lub kilku szczęśliwców mających predyspozycje literackie. Każda inteligentna osoba może osiągnąć poziom wystarczająco wyższy od średniej krajowej, by warto było spróbować. Czasem nawet opłaca się być cudzoziemcem. Sugerowano, że Joseph Conrad zawdzięcza pewną część swej oryginalności werbalnej temu, że niektóre kolokacje mógł zapożyczać ze swojego ojczystego języka polskiego. Okazuje się więc, że nawyki transferowe mogą być zaletą.

Naturalnie nie chodzi o to, żeby dzieciom podawać podręczniki typu *Style...*, by doskonalili swój kunszt literacki. Byłoby nieporozumieniem, gdyby nauczyciel wtajemniczał dzieci w sztukę oratorską w jak najmłodszym wieku. Byłaby to śmieszna ambicja, ze względu na etap intelektualnego rozwoju dziecka. Nauczyciel może za to bez obaw wpajać dzieciom zamiłowanie do języka. Dbałość o język jest sprawą motywacji zależnej od właściwej inspiracji. Jeśli zamiłowanie zacznie się wcześniej, to będzie miało dosyć czasu, by przynieść widoczne efekty.

W końcu przyjdzie moment w rozwoju dziecka, kiedy niektóre zasady tekstu pisanego można będzie z powodzeniem włączyć do programu nauczania. Niektóre z nich są wystarczająco proste (np. zasady utrzymania spójności), by wprowadzić je nawet w szkole podstawowej. Ze wspomnianych podręczników nauczyciel mógłby wyciągać ciekawostki zrozumiałe nawet dla dzieci. Byłaby to jednocześnie zdrowa alternatywa dla preskryptywnych pouczeń o poprawności gramatycznej zmyślonych przez purystów. Nie wiedzieć czemu, gramatyka preskryptywna cieszy się wielkim uznaniem i czyni więcej szkody niż pożytku. Jedynym skutkiem panoszenia się gramatyki preskryptywnej jest psychoza błędu i przekonanie, że wystrzeżenie się błędów to najważniejsze zajęcie językowe. Tymczasem otwieranie dzieci na drzemiące w języku sekrety, zachęcanie do prób kreatywności, do swobodnych eksperymentów językowych i do zabaw metaforą może dać więcej satysfakcji niż przestrzeżenie przed błędami.

Mam nadzieję, że udało mi się wykazać, iż choć nauczyciele muszą się liczyć z ograniczeniami wynikającymi z braku prawdziwej intuicji w języku obcym, mają jeszcze sporo pola manewru. Język wydziela miejsca, które śmiało i zaradnie może zająć cudzoziemiec. Jeśli się przyjrzeć bliżej, zarówno native speakerzy, jak i obcokrajowcy posiadają ważne atuty, zapewniające równowagę, tak by ci pierwsi używali swego języka bez wysiłku, a ci drudzy nie pozostawali w tyle. Dla native speakerów ich język jest jak odziedziczony przywilej, używany bez namysłu i większego wysiłku. Staje się on umiejętnością tak oczywistą i sponta-

niczną, jak chodzenie czy oddychanie; tak intuitywną, że zdaje się częścią jego natury. Choć cudzoziemcy nie mogą tego „odziedziczyć” – to wcale nie są pozbawieni tej umiejętności. Cudzoziemcy mają swoje sposoby na to, by uzyskać ciężką pracę to, czego nie mogli odziedziczyć. Jest nieprawdą, że native speakerzy posiadają wszystkie „sekrety firmy” (i przez to nauka ich języka jest bezcelowa dla konkurencji). Ale nieprawdą jest też, że nie ma żadnych sekretów (i przez to każdy może udawać native speakera). Czy ma sens porównywanie jednych i drugich, czy nie, warto pamiętać, że język to nieskończona umiejętność i nie ma jasno wyznaczonej „mety” jego opanowywania. Zatem wysięg żółwia z zającem może mieć ciekawy przebieg.

Bibliografia

- Chomsky N., 1985: *Language and Problems of Knowledge*. Cambridge: The MIT Press.
Ellis R., 1994: *The Study of Second Language Acquisition*. Oxford: Oxford University Press.
Pinker S., 1989: *Learnability and Cognition. The Acquisition of Argument Structure*. Cambridge: The MIT Press.
Pinker S., 1994: *The Language Instinct*. New York: HarperPerennial.
Pinker S., 1999: *Words and Rules*. London: Weidenfeld & Nicolson.